

Ewa Maria Slaska\*  
Tomasz Fetzki\*\*

## **Na początku był blog: od prób literackich do pogłębionych badań nad nietypowymi biografiami pogranicza**

**In the Beginning was the Blog: From Literary Efforts to In-depth Research on Unusual Borderland Biographies**

**Abstract:** Owing to the digital revolution, scientists of various specializations, including biography studies, deal with previously unknown phenomena. Sometimes these phenomena pose problems, but more often they can and should be treated as a positive challenge. One of them is a dynamic growth of the so-called blogosphere. The authors of this paper – Ewa Maria Slaska, a webmaster of a literary and social blog, and Tomasz Fetzki, who regularly writes for this blog – began a literary experiment about a year ago. They created blog posts about unusual, mysterious and inspirational people buried in the German and Polish cemeteries. These people lived in borderlands and were therefore of various nationalities and faiths. The authors discovered their graves during their numerous walks and journeys. It quickly became clear that these biographies have been approached too briefly and that they require a deeper insight. The results of the research and their educational potential are discussed in this paper.

**Keywords:** biographical studies, borderland, cemeteries, blogosphere

\* Ewa Maria Slaska – mgr, współpracownik Biura Polonii w Berlinie i przewodnicząca Stowarzyszenia Partnerstwa Miast ze Szczecinem w Berlinie, ewaslaska@gmx.de.

\*\* Tomasz Fetzki – dr, adiunkt w Łużyckiej Wyższej Szkole Humanistycznej im. J. B. Solfy w Żarach oraz nauczyciel w Zespole Szkół Specjalnych im. M. Grzegorzewskiej w Żarach, t.fetzki@wp.pl.

## Biografista w blogosferze

Stwierdzenie, że narodziny Internetu wprowadziły zupełnie nową jakość w większość dziedzin życia ludzkiego, jest truizmem i nie wymaga dodatkowych uzasadnień ani tłumaczeń; każdy z nas może przytoczyć aż nadto wiele dowodów na potwierdzenie tej tezy. Nowa jakość stała się także udziałem wszystkich tych, którzy zajmują się, mniej lub bardziej profesjonalnie, tematyką biograficzną. Istnienie „sieci” stworzyło zarówno w zakresie obszarów inspiracji, jak też ilości i dostępności źródeł, zupełnie nowe, niespotykane dotychczas szanse i możliwości. Rzecz jasna, z aspektami pozytywnymi współlistnieją różnorodnie niebezpieczeństwa i badawcze „mielizny”: wielka ilość danych niesprawdzonych, fałszywych, niedokładnych czy po prostu mało wartościowych. Rzetelny badacz, świadomy tych niebezpieczeństw, nie idealizuje Internetu, lecz traktuje go jak każde inne (co prawda – niezwykle wydajne) narzędzie: przydatne i wartościowe o tyle, o ile fachowy oraz krytyczny jest jego użytkownik. Stare powiedzenie głoszące, że nóż sam w sobie nie jest dobry ani zły, a staje się takim, gdy zostanie użyty do pokrojenia chleba lub do zadania ciosu, wydaje się w odniesieniu do Internetu niezwykle adekwatne.

Biografista może z pożytkiem wykorzystać liczne obszary Internetu. Jednym z nich jest niewątpliwie tzw. blogosfera, czyli ogół funkcjonujących blogów, które powiązane są osobami autorów i czytelników oraz linkami. Uważny badacz znajdzie tu ciekawe pomysły, tematy, inspiracje czy tropy które, poddane rzetelnej i krytycznej analizie, mogą posłużyć do stworzenia istotnych i wartościowych, z punktu widzenia nauki, biografii.

Tak stało się w wypadku autorów niniejszego tekstu. Wychodząc od swych „cmentarnych” zainteresowań, wykorzystanych następnie twórczo w aktywności na blogach literacko-społecznych, dokonali interesujących odkryć, mogących stać się kanwą dalszych, pogłębionych badań biograficznych. W niniejszym tekście chcą się podzielić z czytelnikami swym doświadczeniem.

Ewa Maria Slaska: Cmentarze interesowały mnie „od zawsze” i to zapewne spowodowało, że wybrałam studia archeologiczne. Również jako pisarka polska w Niemczech zaczynałam swoją karierę od cmentarzy. Jednym z pierwszych tekstów napisanych przeze mnie na emigracji, który *nota bene* zapewnił mi przez kilka lat całkiem dostatnie życie, było opowiadanie *Lalka*; po niemiecku zostało ono opublikowane pod tytułem *In fremden Schuhen* (W cudzych butach). Dla Niemców ważne było bowiem odkrycie dokonane przez małą dziewczynkę, która w Gdańsku dowiaduje się nagle, czego jej nikt nigdy nie powiedział, że przed wojną w jej rodzinnym mieście

nie było Polaków, lecz Niemcy. Dla mnie jednak ważniejsza jest owa tytułowa, znaleziona w schowku pod schodami niemiecka lalka, pochowana przez dwie małe polskie dziewczynki na poniemieckim cmentarzu.

W moim życiu w Berlinie groby i cmentarze powracają z niezwykłą siłą. Jako kierowniczką projektów polsko-niemieckich od lat prowadzę poszukiwanie grobów polskich, co zaowocowało licznymi publikacjami, wykładami, wystawą, a teraz książką. Z działań tych wyniknęła też zainicjowana przeze mnie i zakończona sukcesem wielka akcja ratowania przed zapomnieniem i likwidacją grobu profesora Aleksandra Brücknera, znajdującego się na jednym z berlińskich cmentarzy.

Od kilku lat, od czasu rozwoju tej formy publikacji i komunikacji międzyludzkiej, prowadziłam po kolei trzy blogi, które miały różne punkty ciężkości. Pierwszy był lekki, żartobliwy, kobiecy, złożony z fascynacji sztuką i kulturą, ale jednocześnie mocno stąpający po ziemi i trzymający się konkretów, takich jak rodzina, gotowanie, jedzenie, miłość, wspomnienia rodzinne. 3,5 roku temu stworzyłam blog trochę poważniejszy (poprzedni, pod zmienioną nazwą, przejęły moje ówczesne współautorki), o charakterze literacko-społecznym.

Tomasz Fetzki: Moje zainteresowanie cmentarzami ma znacznie bardziej prozaiczne źródła. Jak wielu innych nastolatków, szukających „głębi i sensu istnienia” i przejętych tematyką przemijania, chętnie odwiedzałem liczne nekropolie. Młodość minęła, ale fascynacja cmentarzem, jako fenomenem o charakterze społeczno-kulturalno-duchowym, pozostała. Gdy, skądinąd w związku z zupełnie innymi kwestiami, nawiązałem kontakt z Ewą Marią Slaską, fascynacja owa uzewnętrzniła się w postaci tekstów publikowanych na jej blogu.

Ewa Maria Slaska: Na stworzonym i administrowanym przeze mnie blogu *ewamaria2013*<sup>1</sup> zaczęliśmy intensywnie współpracować, tworząc kilka cykli samodzielnych i co najmniej jeden cykl „dialogiczny” określany przez nas roboczo jako „cykl cmentarny”. Dotyczy on odkrywanych przez nas na różnych cmentarzach grobów niezwykłych, nietypowych, „pogranicznych” w wielu znaczeniach tego słowa, a jest dialogiczny w tym sensie, że nasze teksty ukazywały się naprzemiennie, nawzajem się uzupełniając oraz inspirując.

W niniejszym artykule zaprezentowanych zostanie (ze względu na ograniczenia o charakterze edytorskim) jedynie sześć tekstów „cmentarnych” i to w formie skróconej: po trzy autorstwa Ewy Marii Slaskiej i Tomasza Fetzkiego. Pełną wersję każdego

1 Blog *ewamaria2013*, <https://ewamaria2013texts.wordpress.com/>, dostęp: 30.06.2016.

z nich zainteresowany czytelnik znajdzie na blogu. Teksty *Dziewczyna z cmentarza w Sopocie (1, 2)*, *Dziewczyna z cmentarza w Łodzi*, *Dzieciątka z cmentarza w Berehach Horisznych* i *Tajemnica cmentarza w Radomsku* figurują tam pod takimi samymi tytułami. Treść rozdziału *Mężczyzna z cmentarza w Berlinie* odnaleźć można na blogu w poście zatytułowanym *Zmarli z cmentarzy w Berlinie*, zaś tematykę zawartą w tekście *Dwie muzulmanki z cmentarza w Berlinie* odszukamy w dwóch postach: *Dwie dziewczyny z cmentarza w Berlinie* oraz *Dwie dziewczyny z cmentarza w Gatow*.

Autorzy serdecznie zachęcają do lektury pozostałych tekstów „cyklu cmentarnego”, których nie udało się włączyć do niniejszego opracowania. Czytelnik znajdzie je na blogu ewamaria2013 otagowane hasłem „cmentarze”. Poza opracowaniami E. M. Slaskiej oraz T. Fetzkiego, ujmującymi problem „pograniczności” prezentowanych biografii w jeszcze innych, tutaj nieobecnych aspektach, można zapoznać się tam także z postami innych autorów, takich jak Małgorzata Płoszaj (tekst *Odkrycie Davida Hoenigera*, prezentujący mało znane linie podziałów, przebiegające wśród mieszkańców Górnego Śląska w pierwszej połowie XX w.) czy Olga Solarz (tekst *Grób na cmentarzu w Otrokowie*, wprowadzający w tajemniczy świat pogranicza *sacrum* i *profanum*, rzeczywistości i magii).

Oczywiście wszystkie wspomniane teksty były w zamierzeniu tylko wpisami na blogu, i nie skrywały wielkich literackich ambicji. Tymczasem okazało się, że ta niewinna „zabawa” w ciągu kilkunastu miesięcy wspólnej pracy przekształciła się w zamierzenie literacko-badawcze na wiele następnych lat. I, być może, na wiele wspólnych książek. Literackich i badawczych zarazem.

Dlatego w niniejszym opracowaniu, mimo wprowadzenia niezbędnych przekształceń i adaptacji, całkiem świadomie zachowano literacki, a nie naukowy, charakter przytoczonych tekstów. Uczyniono tak z dwóch powodów. Po pierwsze, nawiązując do znanej maksymy Blaise’a Pascala, głoszącej iż *Le cœur a ses raisons que la raison ne connaît point* [Serce ma swoje racje, których rozum nie zna], autorzy uważają, że niektóre prawdy, dotyczące świata emocji i uczuć, nie są dostępne poznaniu naukowemu i odkrywać je można jedynie na drodze dociekań artystycznych, literackich. Po drugie, taki sposób prezentacji ma znaczenie dla popularyzacji omawianych zagadnień; o tym jednak szerzej wspomną autorzy w podsumowaniu niniejszego opracowania.

Należy ponadto zauważyć, iż wątek konieczności pogłębienia znajomości badanych biografii poprzez zastosowanie metod naukowych także przewija się w prezentowanych tekstach, więcej nawet, znajdują się w nich bardzo konkretne sugestie dotyczące kierunków i sposobów prowadzenia tych badań.

## **Dziewczyna z cmentarza w Sopocie czyli pogranicze fascynacji i wiedzy**

Nie ma niczego na jej temat w Internecie, a trudno znaleźć czas, by dzwonić lub chodzić po archiwach. Tym niemniej postanowiłam napisać o dziewczynie z żydowskiego cmentarza w Sopocie, bo może ktoś coś o niej wie i uzupełni moją wiedzę. Albo będzie miał czas, żeby, zainspirowany, poszukać w archiwach.

Cmentarz jest mały i niemal pusty, ale piękny, cichy, spokojny, chyba nawet pogodny, czego o mrocznych, zarośniętych bluszczem kirkutach nie da się zazwyczaj powiedzieć. Są wzruszające, ale ten jest po prostu pogodny. I jest na nim nadzwyczaj czysto. Nie zachowały się niemal żadne groby. Zaledwie tu i ówdzie widać jakiś nagrobek. Z reguły leży na nim kamień, czasem kilka. Tylko koło jednego grobu widać cały szereg kamyków. Zwracam na to uwagę. Podchodzę bliżej i czytam. Chcę się dowiedzieć, kto tu wciąż jeszcze przychodzi i równiutko układa małe białe kamyki. Oczywiście nie dowiaduję się tego kto, ale domyślam się, dlaczego je kładzie:

Charlotte Bielousow/córka/Fanii i Nuschy/z Warszawy/18 lat/31 lipca 1923

Miała 18 lat, przyjechała z Warszawy, umarła. Była chora? Utonęła w morzu? Zabiła się z miłości? Rzecz jasna nie wiem. Ale wyobrażam ją sobie.

Trawiona ciekawością jednak znalazłam czas i napisałam do Anny Przybyszewskiej-Drozd z Działu Genealogii Żydowskiego Instytutu Historycznego. Odpowiedź przyszła właściwie natychmiast. Tak, Bielousowie to znana rodzina warszawska, zajmowali się między innymi czapnictwem, a Ilja (Hilel) Bielousow ożenił się z Fani Tylewicz z Sopotu, a więc zapewne Charlotta przyjechała do Zopot odwiedzić babcię i dziadka, Chasię i Szewela Tylewiczów. Fani Bielousow zresztą też umarła w Sopocie 1 września 1935 r. i tu zapewne została pochowana, choć urzędnik zapisał, że były to „Zappaty”. Rodzinna fabryczka czapnicza istniała aż do wybuchu wojny, a Hilel, po śmierci pierwszej żony, w 1938 r. ożenił się po raz drugi z Mirą Fisz. Zmarł śmiercią naturalną w styczniu 1942 r. i został pochowany na warszawskim cmentarzu żydowskim przy ulicy Okopowej. Cóż za niezwykle żydowskie szczęście mieć w tamtych czasach kamień nagrobny na cmentarzu! Już po przygotowaniu publikacji okazało się, że w Trójmieście jest więcej osób zainteresowanych Charlottą, powstały o niej audycje, obrazy i rozdziały w książkach, nie są one jednak wynikiem badań naukowych, lecz czystą fantazją artystyczną.

## Dziewczyna z cmentarza w Łodzi czyli granice wewnątrz społeczności

Prawo Mojżeszowe od początku zakazywało surowo sporządzania podobizn postaci ludzkich, zwłaszcza ich twarzy. Z czasem, pod wpływem ruchu *haskali*, począwszy od drugiej i trzeciej dekady XX w., na cmentarzach żydowskich zaczęto wznosić nagrobki figuralne, które tradycjoniści uznawali za nowinkarstwo i bluźnierstwo.

Jednak na *bejt-olam* przy ulicy Brackiej w Łodzi nowinkarstwa sepulkralnego brak. Dlaczego? Nie z przyczyn finansowych: w gminie łódzkiej osób majątnych nie brakowało. A skoro byli łodzianie Żydami bogatymi, to niewątpliwie także nowoczesnymi i bywałymi w świecie. Na smaku artystycznym również im nie zbywało: jego wyrazem są liczne macewy zdobione wizerunkami połamanych drzew, gryfów, jelonków, dzbanów lewickich i szaf bibliotecznych czy też groby w kształcie starożytnych sarkofagów. Dlaczego więc nie ma tu przedstawień figuralnych? Trudno powiedzieć, ale w takich okolicznościach tym bardziej przykuwa uwagę jeden nagrobek: szczególny i intrygujący. Unikalny w skali całej łódzkiej nekropolii, bo zdecydowanie figuralny. Umieszczona na nim hebrajska inskrypcja głosi:

Wysłańcy Pokoju Gorzko Zapłakali/Tu spoczywa/Panna Delikatna/Bogobojna  
i licznymi zaletami obdarzona/Radująca innych i siostra przyjemna/Rachela  
Akawie, córka pana Awrahama Jicchaka/Rozkwitający pąk, ścięty w 21 roku  
życia/W dniu czwartym chol hamoed/Święta Pesach 5690 – Niech Jej Dusza  
Będzie Wpleciona w Węzeł Życia

Żas poniżej, w języku polskim i alfabetem łacińskim, zapisano zdanie, które każdy może przeczytać i każdy winien odczuć lekkie ukłucie w sercu: „Ruta Akawie zgasała w 22ej wiośnie życia”<sup>2</sup>.

Nagrobek jest pełen symboli, kryje też wielką tajemnicę. Dlaczego Abraham Akawie zdecydował się na tak kontrowersyjny sposób uczczenia pamięci córki? To, że jako człowiek bogaty, właściciel hurtowego składu papieru<sup>3</sup>, miał środki na opłacenie wybitnego rzeźbiarza, tłumaczy jedynie metodę jego działań, ale nie motyw. Skąd wziął natchnie-

- 2 Rozbieżność pomiędzy wiekiem Racheli-Ruty wspomnianym w tekście hebrajskim i polskim (21 i 22 lata) wynika, jak się wydaje, z faktu, iż napis hebrajski uwzględnia ukończone lata życia, zaś polski rozpoczęty, 22 rok; trudno bowiem zakładać, iż jest to błąd kamieniarza, nie zauważony przez rodzinę.
- 3 Informacje uzyskane w Dziale Genealogii Żydowskiego Instytutu Historycznego, dzięki uprzejmości p. Anny Przybyszewskiej-Drozd.

nie i co mu dało odwagę, aby tak radykalnie wyłamać się z konserwatywnej społeczności łódzkich Żydów? Fakt, że był w pewnym stopniu asymilowany (o czym świadczy polska fraza na nagrobku) i prawdopodobnie wyznawał poglądy syjonistyczne (na co wskazuje stylizowana gwiazda Dawida na szczycie palmy)? Trop raczej fałszywy: cmentarz przy Brackiej pełen jest macew z polskimi napisami i z gwiazdami Dawida. Więc dlaczego? Wcześniej stracił już żonę, a mała, ośmioletnia zaledwie Ruta, matkę. Frajndla Laia odeszła po piętnastu latach małżeństwa, w czterdziestej piątej wiosnie życia<sup>4</sup>. Dziś powiedzielibyśmy: zmarła młodo. Ale i wtedy nie był to bynajmniej wiek podeszły. I być może tutaj należy szukać wyjaśnienia: oszalały z rozpaczony mąż i ojciec, zamiast poddać się woli Bożej i recytować pokornie *Szema Jisrael*, pogroził Niebiosom pięścią, wyzwiał Pana Zastępów na pojedynek. Nagrobek ocierający się o bluźnierstwo był tylko prowokacją, mającą skłonić Najwyższego do udzielenia odpowiedzi na pytania bez odpowiedzi.

Takie myśli rodzą się podczas oglądania niezwyklej macewy, ale czy tak było rzeczywiście? Salomon Akawie, brat Ruty-Racheli, przeżył wojnę. Może jego potomkowie żyją do dziś? Może oni znają prawdę?

### **Mężczyzna z cmentarza w Berlinie czyli unicestwienie granic**

W Berlinie jest prawie 270 cmentarzy. Dla porównania Warszawa, o połowę mniejsza, ma cmentarzy zaledwie dwadzieścia kilka. Na tych berlińskich cmentarzach moja przyjaciółka Ania i ja namiętnie tropimy polskie ślady. W Berlinie od XIX w. mieszkały tysiące Polaków, którzy oczywiście również tu umierali, i tu ich chowano. Na każdym cmentarzu są więc nieprzebrane ilości polskich nazwisk. Niekiedy zniemczonych w celu upodobnienia do otoczenia, ale niekiedy – wręcz przeciwnie – po to, żeby nie znający polskiego Niemcy wymawiali je mimo wszystko po polsku. Opowiem jednak o nazwisku niemieckim, które okazało się... polskie. Zmarły nazywał się Paul Oswin Walter Manfred Zänker. Miał cztery niemieckie imiona i niemieckie nazwisko. A jednak na nagrobku znalazł się też napis „Malutki”, a poniżej jeszcze baranek wielkarnocny i napis „Wesołego Alleluja!”

Nikt człowiekowi nie powie, że znajdzie taki grób. Nie ma żadnej książki o polskich śladach na berlińskich cmentarzach. I czasem mnie serce zaprowadzi do grobu poety Arnolda Śluckiego, a czasem Ani intuicja każe się obrócić i znaleźć grób Malutkiego czyli Manfreda Zänkera. A potem najczęściej jest tak, że Ania pamięta w Zaduszki o tym,

4 Źródło jak wyżej.

żeby zapalić Malutkiemu świeczkę, a ja się niekiedy upieram, żeby znaleźć informację o takim człowieku. O Zänkerze opowiedzieli mi pracownicy firmy tłumaczeniowej Norbert Zänker & Kollegen<sup>5</sup>. Nie są spokrewnieni z Manfredem, nie są też tłumaczami języka polskiego, lecz gdy do nich zadzwoniłam i przedstawiłam sprawę, skontaktowali mnie z człowiekiem, który znał „Malutkiego” i bardzo dużo o nim wiedział.

Manfred Zänker był Niemcem pochodzącym z Budziszyna. W 1944 r. zdezerterował z Wehrmachtu – miał wtedy 20 lat – i uciekł do polskich partyzantów: do Armii Krajowej, a konkretnie: do słynnego oddziału „Jędrusiów”, operującego na Kielecczyźnie. Po wojnie został aresztowany przez sowieckie NKWD i zwolniony z łagru dopiero po śmierci Stalina. Mieszkał w Berlinie, pracował jako tłumacz z rosyjskiego i polskiego dla niemieckiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Był, między innymi, tłumaczem Willy Brandta w latach siedemdziesiątych XX w. i towarzyszył Kanclerzowi podczas słynnej wizyty, kiedy to Brandt klęknął przed Pomnikiem Ofiar Warszawskiego Getta. Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski odznaczył Zänkera Krzyżem Zasługi.

Więcej szczegółów dotyczących fascynującej biografii „Malutkiego” można odnaleźć w różnych opracowaniach dotyczących dziejów polskiej partyzantki<sup>6</sup>, temat niewątpliwie wart jest głębszej analizy i wymaga dalszych badań biograficznych.

### **Dzieciątko z cmentarza w Berehach Horisznich czyli zagwające pogranicze etniczne**

Kolejna wizyta w Bieszczadach. Rano wyjazd z Ustrzyk Dolnych. Za Ustrzykami Górnymi skręć w prawo, jeszcze jedna przełęcz pokonana dzięki malowniczym serpentynom i jesteśmy na miejscu. Tabliczka głosi co prawda, że to „Brzegi Górne”, ale każdy, kto miał choć odrobinę kontaktu z tymi górami, nie powie inaczej, niż „Berehy”; „Brzegi” brzmią w ustach miłośnika Bieszczadów nienaturalnie, jak zgrzyt. Berehy: taką właśnie, bojkowską nazwę, nosiła wieś, która się tu znajdowała do 1946 r. Wtedy, jak wszystkie inne okoliczne osady, została w wyniku walk z Ukraińcami zniszczona i wysiedlona. Choć z Bojkami sprawa nie jest do końca oczywista. Na pewno to nie Polacy, lecz Rusini wyznania greckokatolickiego lub prawosławnego. Ale czy Ukraińcy? Wśród samych Bojków nie ma co do tego jasności: niektórzy uważają swój lud za część wiel-

5 Norbert Zänker & Kollegen, <http://www.zaenker.de/>, dostęp: 30.06.2016.

6 M. Korczak, *Życie na włosku BIS*, Warszawa 1997; M. A. Zarebski, *Z wizytą u Manfreda: bis (Berlin – Bawaria)*, Staszów 1999.

kiego narodu ukraińskiego, inni twierdzą, że należą od odrębnej, karpatoruskiej nacji. Z Polakami także ich stosunki układały się różnie, nie zawsze dobrze, o czym świadczy choćby krwawy epizod wspólnej historii z przełomu 1918 i 1919 r., zwany Republiką Komańczańską<sup>7</sup>. Bez wchodzenia w niuanse warto jedynie przypomnieć, że wszystkie okoliczne wsie hurtowo wysiedlono w niespokojnych tutaj latach po zakończeniu drugiej wojny światowej. A każda z nich była w zdecydowanej większości rusińska. Średnio na kilkuset Łemków przypadało kilkunastu do dwudziestu kilku Polaków i tyluż Żydów. Tak było i w Berehach, choć źródła, do których udało się dotrzeć, są w zakresie danych demograficznych mocno rozbieżne; jedne mówią, że w 1921 r. na 445 grekokatolików przypadało 82 katolików rzymskich, inne, że w tymże roku mieszkało tutaj 497 Rusinów i 2 Polaków<sup>8</sup>. Tak czy inaczej, Polacy stanowili mniejszość. Najbliższa polska wieś, czyli Polana, znajdowała się około 20 kilometrów stąd, ale w linii prostej, a po drodze było kilka pasm gór i wzgórz.

Ludzi wygnano, domy spalono albo porzucono. Taki los spotkał też, co oczywiste, cerkiew grekokatolicką i otaczający ją cmentarz. Po świątyni nie pozostał żaden ślad, zaś na miejscu dawnej nekropolii można obejrzeć (głównie dzięki staraniom entuzjastów sztuki sepulkralnej ze Stowarzyszenia „Magurycz”<sup>9</sup>) kilkanaście kamieni nagrobnych z napisami wykutymi cyrylicą przez Hrycia Buchwaka, miejscowego artystę-samouka. On też wykonał ornamenty, widoczne na prawie wszystkich zachowanych nagrobkach. „Prawie”, bo jeden z nich różni się od pozostałych bardzo wyraźnie. Poza prostym krzyżem wryto na nim polskie słowa: „Tu spoczywa Janina Jankowska. Zmarła w pierwszej wjośnie życia. 14/3 1935”.

Krótki, ale przejmujący napis. Kieruje myśli ku matce dziewczynki, każe myśleć o jej stracie i samotności. Spotęgowanej splotem okoliczności. Berehy to przecież „koniec

7 Czyli ruchu na rzecz połączenia się z niepodległą Ukrainą, który objął około 30 okolicznych wsi. W Wisłoku Wielkim miejscowy proboszcz grekokatolicki, o. Pantalejmon Szpyłka, zwołał na początku listopada 1918 r. wiec, na którym uchwalono przyłączenie wsi do Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej i utworzenie milicji, na zasadzie pospolitego ruszenia. 22 stycznia 1919 r. ruszyła polska ofensywa przeciw Komańczy i Baligrodowi. Była to operacja bardziej policyjno-represyjna niż wojskowa; wzięło w niej udział po stronie polskiej około 300 ludzi. W wyniku walk Republika Komańczańska upadła.

8 Pierwsza wersja pochodzi z tablicy informacyjnej, znajdującej się w sąsiedztwie cmentarza w Berehach, nie podano na niej źródła informacji. Druga znajduje się w opracowaniu zbiorowym *Bieszczady. Przewodnik*, Pruszków-Olszanica 1995, s. 243, a jako jej źródło wskazwane są wyniki Powszechnego Spisu Ludności z 1921 r., tamże, s. 13.

9 Stowarzyszenie Magurycz, <http://www.magurycz.org/>, dostęp: 30.06.2016.

świata”, miejsce otoczone wyniosłymi, przytłaczającymi szczytami górskimi. Sąsiedzi prawie wszyscy innego języka. Czy życzliwi chociaż? A może raczej wrody? Wzajemna nienawiść, która wybuchła w 1939 r. i szalała kilka kolejnych lat, nie wzięła się przecież znikąd. Nie chodzi o rozliczenia, kto zaczął i kto bardziej winien, lecz jedynie o proste stwierdzenie faktu, że napięcie między Rusinami i Polakami w 1933 r. już istniało i wciąż narastało. Także w Berehach. Wydarzenia związane z „Republiką Komańczańską” rozgrywały się tylko kilkanaście kilometrów stąd i zaledwie szesnaście lat wcześniej. Pamiętano o nich z pewnością. Nie wyklucza to oczywiście istnienia jednostkowych serdecznych i przyjaznych kontaktów czy relacji. Czy matka Janeczki mogła na takowe liczyć? Samotność kobiety bez wątpienia potęgowała pora roku: ciemna i mroźna zima. Co prawda był marzec, ale w górach śnieg czasem zalega prawie do maja. To chyba właśnie zima uniemożliwiła pochówek dzieciątka na cmentarzu rzymskokatolickim: najbliższy znajdował się w Lutowiskach – tylko niecałe 20 kilometrów stąd, ale przez góry, w śniegu i błocie. Czy dotarł chociaż do Berehów ksiądz obrządku łacińskiego? To możliwe, bowiem państwo Jankowscy byli prawdopodobnie stosunkowo majątni: świadczy o tym, według opinii<sup>10</sup> Szymona Modrzejewskiego, prezesa Stowarzyszenia „Magurycz”, fakt użycia do wykonania nagrobka drogiego surowca oraz zastosowane w napisach wzornictwo, wskazujące na skorzystanie z usług kosztownej profesjonalnej firmy kamieniarskiej, a nie miejscowego artysty-samouka.

Co się stało potem? Czy rodzice dziewczynki przeżyli wojnę i niespokojne lata zaraz po niej? Czy pochowani są blisko Janeczki? A może wyjechali gdzieś daleko i zostawili grób córki opuszczony?

### **Dwie mużmanki z cmentarza w Berlinie czyli pogranicze cywilizacji**

Wiem, że obie dziewczyny były mużmankami i zostały pochowane na *Landschaftsfriedhof Gatow*, w berlińskiej dzielnicy Spandau, przy Maximilian-Kolbe-Str. 6. Ale nie wiem dokładnie, dokąd iść. W Internecie znalazłam numer kwatery, gdzie pochowano Hatun Sürücü, ale nigdzie nie ma informacji o anonimowej syryjskiej uciekinierce z dzieckiem. Pytam kilkoro ludzi wychodzących z cmentarza. Nikt nic nie wie. Wreszcie rezygnuję z dalszych prób, idę na sam koniec nekropolii, do grobu Hatun. Mam nadzieję, że przez przypadek znajdę też grób owej Syryjki. Zakładam, że jest nowy i że

10 Wyrażonej przez pana Modrzejewskiego w korespondencji mailowej z Tomaszem Fetzkiem.

będzie go łatwo odróżnić, ale ani po drodze, ani tam gdzie leży Hatun, nie ma nowych grobów. Ostatecznie, dzięki pomocy dwóch przypadkowo spotkanych Arabów, którzy bardzo zaangażowali się w poszukiwania, grób Syryjki udało się zlokalizować.

Obie kobiety były mężatkami; pisząc o nich „dziewczyny” używam tego terminu z racji ich wieku, a nie statusu.

Hatun Sürücü (1982–2005), Kurdyjka, to ofiara tzw. mordu honorowego, została zastrzelona przez brata. Rodzina od lat siedemdziesiątych XX w. mieszkała w Berlinie. Hatun miała siedmioro rodzeństwa, dwie siostry i pięciu braci, wszyscy zostali wychowani tradycyjnie. Ale Hatun była inna – samodzielna i uparta – chciała żyć po swojemu, w ogóle nie odpowiadała ideałowi tradycyjnej muzułmańskiej córki. Rodzice najpierw zabrali ją ze szkoły, a gdy miała 16 lat, wysłali do Istambułu i przymusowo wydali za mąż za kuzyna, z którym zaszła w ciążę. Hatun uciekła od męża i od rodziny, wróciła do Berlina i zamieszkała w ośrodku dla niepełnoletnich matek. Przestała nosić tradycyjny strój islamski. Urodziła syna, wynajęła samodzielne mieszkanie, nauczyła się zawodu. I wtedy brat ją zastrzelił.

Przyznał się, ale niewykluczone, że to wcale nie on, tylko jeden ze starszych braci był prawdziwym mordercą. Rodzina wytypowała jako sprawcę najmłodszego syna, bo z racji wieku mógł liczyć na łagodniejszy wymiar kary. Został skazany na 9 lat więzienia. Dziś, w dziesięć lat po śmierci Hatun, on sam i jego dwaj starsi bracia mieszkają w Turcji. Ma tam budkę z fast foodem oraz pracuje dorywczo jako ochroniarz. Syn Hatun został oddany do rodziny zastępczej.

Drugą dziewczynę pochowano 16 czerwca 2015 r. To młoda syryjska mężatka. Obok leży jej dwuletnie dziecko. Oboje utonęli w marcu w drodze na Lampedusę. Jej mąż i trzy starsze córeczki przeżyli, są w Niemczech. Mąż złożył podanie o azyl polityczny, ale ponieważ sprawa nie jest jeszcze rozstrzygnięta, nie dostał pozwolenia na opuszczenie aktualnego miejsca zamieszkania i nie wziął udziału w pogrzebie. Jednak wyraził zgodę na pochówek i na to, że przyjmie on formę protestu artystyczno-politycznego. Ciało jego żony zaraz po wypadku zostało pochowane na Sycylii, potem je ekshumowano i dostarczono do Berlina w ramach akcji „Die Toten kommen” – „Idą umarli”. Akcję zorganizowało „Zentrum für Politische Schönheit” (Centrum Politycznego Piękna) jako protest przeciwko bezdusznej polityce Europy w stosunku do uciekinierów.

Przy obu mogiłach posadzono drzewka miłorzębu japońskiego. Symboliczne drzewo, nie tylko w Berlinie, znak zmartwychwstania i sił natury zdolnych pokonać zło, uczynione przez ludzi.

## Tajemnica cmentarza w Radomsku czyli granice człowieczeństwa

Radomszczański *Bejt-olam*, czyli cmentarz żydowski, warto odwiedzić nie tylko ze względu na tajemnicę, jaką skrywa, ale także dlatego, że można w nim czytać, jak w książce, dzieje polskich Żydów. Przemieszczając się z jego starszej, zachodniej części, na wschód, obserwujemy, jak zmieniał się kształt macew oraz ich okazałość, jak przekształcały się artystyczne motywy sepulkralne, jak miejsce świętego, liturgicznego języka hebrajskiego zajmował jidysz: *mame-loszn*, język matczyny; aby w końcu zauważyć coraz częstsze inskrypcje wykute po polsku – dowód postępującej asymilacji.

W najnowszej części nekropolii polskojęzyczne nagrobki wręcz przeważają. Kontrastując ostro z napisem hebrajskim, umieszczonym nad wejściem do ohelu kryjącego groby rodu Rabinowiczów, dynastii radomszczańskich cadyków. Przyjrzyjmy się tym polskojęzycznym nagrobkom dokładniej. Zwłaszcza jednemu z nich. Właściwie to nie macewa, ale epitafium:

Ś.P. PAULA NEST/ZMARŁA DN 20 KWIETNIA 1986 R./WYBACZ MI ŻE NIE  
DOTRZYMAŁEM/SŁOWA I TO MNIE BARDZO NIEPOKOI/CIEBIE TUTAJ  
NIE MA/TY LEŻYSZ/W OBCEJ ZIEMI. MYŚLAMI NIE STOJĘ/NA MIEJSCU  
BO WE MNIE BIJĄ FALE/I CORAZ TO NOWE OBRAZY./KAŻDY OTWIERA  
MNIE GŁĘBIEJ/KAŻDY ODCHODZĄC OBYWA MNIE/I WYDZIERA COŚ  
Z SERCA/SPLATAM DŁONIE BŁAGALNIE./JAKŻE MOCNO KOCHAŁEM CIE-  
BIE/TA, KTÓRĄ TERAZ W KAŻDEJ CHWILI/UWIELBIAM TAK JAK KIEDYŚ./  
ZAWSZE JESTEM Z TOBĄ/I POZOSTAJĘ W GŁĘBOKIM ŻALU./KOCHANEJ  
POLI/MOJEJ NAJDROŻSZEJ ŻONIE/NATHAN – JAN NEST

Co, oprócz świadectwa wielkiej, pięknej miłości, kryje poetycka inskrypcja? Jaką tajemnicę? Jakie słowo dał swej żonie Natan Nest? Czy nie chodziło przypadkiem o odzyskanie kogoś, kogo oboje zagubili w dniach Apokalipsy? Kogo zza oceanu przybył szukać kilkanaście lat potem? Bez skutku zresztą, choć niebo i ziemię poruszył.

Czy jest jeszcze możliwe wyjaśnienie tej tajemnicy? Według informacji uzyskanych od pracowników Muzeum Regionalnego w Radomsku, Natan Nest zmarł kilka lat temu. Jednak podstawą do dalszych badań i poszukiwań może się stać artykuł autorstwa Zygmunta Dudka i Jerzego Kubiaka, zamieszczony przed kilkoma dekadami w jednym z częstochowskich tygodników<sup>11</sup>.

11 Z. Dudek, J. Kubiak, *Ktokolwiek by wiedział...*, „Gazeta Częstochowska”, 17 (1960) s. 9.

„[...] Po wkroczeniu hitlerowskich zbirów wygnano nas do ghetta. Zaczęły się akcje, gnębienie i morderstwa. Potem otoczono ghetto. Cudem z żoną umknęliśmy z tego piekła. Zaczęła się wędrówka. Kobieta na wsi, która nas przyjęła i uratowała była dla nas matką i pozostanie nią do końca życia”.

[...] Zygmunt M. mieszkał kiedyś razem w jednym podwórku z Nestami. Pewnego dnia Nest zjawił się u M. i oznajmił, że jego żona, Pola jest w ciąży i lada dzień spodziewa się rozwiązania. – Uciekamy, panie M. – powiedział pobladły Nest. Muszę za wszelką cenę ratować Polę i dziecko... Mam tylko do pana prośbę. Niech pan jakoś przeprowadzi nas do bezpiecznego miejsca, żebyśmy mogli się wydostać z miasta... Tego wieczora Nestowie przemierzili drogę z Radomska do Kocierzów... Potem znaleźli się we Fryszercie. Właścicielka tamtejszego majątku nie rozmawiała długo z Nestem. – Mówi pan, panie Nest, że chce się pan ukryć. Że pańska żona spodziewa się dziecka... – Proszę bardzo, panie Nest, jeżeli ma pan złoto, wszystko jakoś załatwimy... Ale Nestowie nie mieli złota. Mieli tylko iskrę nadziei, że uda im się wyrwać śmierci. Że nie zabiją ich, zanim urodzi się dziecko. Wtedy losem żydowskiego małżeństwa zajęła się prosta, wiejska kobieta, którą Nest nazywać będzie do śmierci matką. Józefa Straszewska służyła we dworze w Fryszercie. To ona okazała się cichą bohaterką. U siebie, w małym pokoiku, znajdującym się na uboczu zabudowań majątkowych, ukryła Nestów. [...] Natan Nest pisze: „Żona moja była w ciąży. Byłem zmuszony wyjść z ukrycia w poszukiwaniu akuszerki. Skierowano mnie do pani Wiśniewskiej w Radomsku”. Nestowa urodziła po kilku dniach, w domu położnej Wiśniewskiej, syna. Potem przybył po nią Nest. Po nią i po dziecko. Mieli zamiar przenieść je do miejsca ukrycia.

„Dziś trudno mi powiedzieć jak to się stało, że nie chwycili nas hitlerowcy. Przecież od Radomska do Fryszercy to kawał drogi. Nie mógłbym powiedzieć, co wtedy czułem. Tyle lat minęło. Ale to było przecież nasze pierwsze dziecko. To wszystko robiliśmy dla niego. Ryzyko? Nie, to były chwile, których pełnej treści nie można podać. Chcieliśmy zabrać dziecko od Wiśniewskiej, bo w tym samym czasie córka Straszewskiej również urodziła dziecko. Po krótkiej naradzie powiedzieli, żeby przynieść naszego syna. Mieli zameldować, że córka Straszewskiej urodziła bliźnięta. Ale pani Wiśniewska nalegała, żeby tego nie robić. Mówiła „zostawcie dziecko u mnie. Starajcie się sami jakoś ukryć. Znałam przecież Waszych rodziców. Skończy się wojna, zapłacicie za pobyt dziecka i odbierzecie je sobie...”

(...) Nadszedł rok 1945...

„[...] I znów nie umiem oddać nastroju tamtych dni, dni wolności, w roku 1945. To było zbyt wielkie przeżycie. Osłepiło nas... Udaliśmy się zaraz do pani Wiśniewskiej. Cieszyła się nami, że żyjemy, że przetrwaliśmy. Kiedy zapytaliśmy o dziecko, powiedziała nam, że żyje, że jest na wsi pod Radomskiem. – Ładny chłopczyk – mówiła – biega już, śmieje się, widziałam go dwa tygodnie temu. Płakaliśmy z żoną.

To było przed wieczorem. Ponieważ wolno było chodzić tylko do 20-ej, Wiśniewska powiedziała: – Przyjdźcie jutro. Pójdziemy po dziecko. To były słowa, które nam zostały w uszach do dziś”.

Ale następna wizyta nie przyniosła rezultatu. Ani wiele dalszych. Wiśniewska wymawiała się różnymi powodami i zwlekała z pójściem po dziecko. Mijały tygodnie. Nestów ogarniała coraz większa rozpacz. [...] Po kilku tygodniach Wiśniewska nagle zmieniła wersję. Oświadczyła, że wysłała dziecko Nestów do Warszawy. Tam zginęło ono w czasie bombardowania. Potem drzwi mieszkania Wiśniewskiej nie otworzyły się już przed Nestami. [...] I Wiśniewska i Nestowie zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że los dziecka nie zależy tylko od nich. Zależał w dużej mierze od szczęścia. [...] Ale Wiśniewska uczyniła Nesta, jego żonę na zawsze ludźmi nieszczęśliwymi. Zaszczepiła w ich dusze bolesną, targającą sumieniami wieczną nadzieję...<sup>12</sup>.

Przedstawione poniżej fakty nie doczekały się „twardej” weryfikacji. Może więc występująca w opowieści Nesta Wiśniewska, była niewinna. Ale ileż takich „Wiśniewskich” dokonało prawdziwych zbrodni? Potraktujmy ją więc jako symbol pewnej postawy. Z odrobiną patosu możemy zawołać: „Gdzieś między Straszewską a Wiśniewską mieści się nasze człowieczeństwo!”

## Podsumowanie

Wszystkie zaprezentowane powyżej teksty (a także pozostałe, tutaj nie umieszczone, ale dostępne na blogu), są egzemplifikacją tezy, iż wnikliwe wizyty na cmentarzach, prowadzące do odkrywania nietuzinkowych, nietypowych i niezwykłych grobów oraz historii osób w nich pochowanych, mogą stać się doskonałym punktem wyjścia do tworzenia opracowań naukowych oraz literackich, które w sposób komplementarny pogłębiają i poszerzają naszą znajomość biografii pogranicza. Pogranicza rozumianego i ujmowanego na różne sposoby.

Ma to jednak znaczenie nie tylko dla już „czynnych” naukowców i literatów. Tajemnica, urok oraz swoista aura otaczająca „groby pogranicza” mogą i powinny posłużyć do przyciągnięcia i zainteresowania tą tematyką ludzi młodych, wrażliwych, poszukujących sensu życia i prawdziwych, trwałych wartości. Warto zachęcać ich do poszukiwań prowadzonych na różnych nekropoliach, a także do opracowania i prezentacji efektów tych poszukiwań. Aspekt wychowawczy tych działań wydaje się oczywisty. Nie

12 Tamże.

w każdej miejscowości jest teatr, muzeum, kino, biblioteka czy szkoła. Ale cmentarz znajdzie się niemal zawsze. Poszukiwania można i należy zacząć od najbliższego cmentarza, a wtedy się okaże, że miejsce, w którym żyjemy, nie zawsze było takie, jak myślimy i jakie teraz jest, bo miało również innych mieszkańców, wyznających inną religię lub używających innego języka. W zalewie błędnie rozumianego nacjonalizującego się patriotyzmu, taka lokalna wędrówka po cmentarzu może być pierwszym krokiem ku demokracji, otwartości i tolerancji.

Konkursy, projekty lub przedsięwzięcia, bazujące na takiej tematyce i takich metodach (a obszar blogosfery otwiera w tej dziedzinie wielkie możliwości) mogą pomóc w wychowaniu przyszłych subtelnych artystów, dociekliwych naukowców czy, po prostu, wrażliwych ludzi. Szkoda byłoby zmarnować tę szansę.

**Streszczenie:** Rewolucja informatyczna postawiła naukowców różnych specjalizacji, w tym badaczy zajmujących się szeroko rozumianą biografistyką, wobec nieznanych wcześniej zjawisk. Niekiedy są one kłopotliwe, ale znacznie częściej mogą i powinny być traktowane jako szansa. Jednym z takich zjawisk jest dynamiczny rozwój tzw. blogosfery. Administratorka jednego z blogów literacko-społecznych oraz publikujący systematycznie na tymże blogu autor, czyli twórcy niniejszego referatu, rozpoczęli mniej więcej rok temu swoisty eksperyment literacki. Polegał on na naprzemiennym tworzeniu tekstów o nietypowych, zagadkowych lub – z różnych względów – inspirujących biografiach pochowanych na niemieckich i polskich cmentarzach osób różnych narodowości i wyznań (czyli *par excellence* o biografiach szeroko rozumianego pogranicza), których groby autorzy odkrywali podczas swoich licznych wędrówek. Szybko okazało się, iż niezobowiązujące czy pobieżne potraktowanie zagadnienia absolutnie nie wystarcza i konieczne jest przeprowadzenie pogłębionych badań nad wspomnianymi biografiami. Efekty tych badań oraz tkwiący w nich potencjał edukacyjny, stanowią treść prezentowanego artykułu.

**Słowa kluczowe:** biografistyka, pogranicze, nekropolie, blogosfera

## Bibliografia

- Bieszczady. Przewodnik, Pruszków-Olszanica 1995.  
Dudek Z., J. Kubiak, *Ktokolwiek by wiedział...*, „Gazeta Częstochowska”, 17 (1960) s. 9.  
Korczak M., *Życie na włosku BIS*, Warszawa 1997.  
Zarębski M. A., *Z wizytą u Manfreda: bis (Berlin – Bawaria)*, Staszów 1999.  
Blog ewamaria2013, <https://ewamaria2013texts.wordpress.com/>, dostęp: 30.06.2016.  
Norbert Zänker & Kollegen, <http://www.zaenker.de/>, dostęp: 30.06.2016.  
Stowarzyszenie Magurycz, <http://www.magurycz.org/>, dostęp: 30.06.2016.